DZIŚ DODATEK ZE ŚWIATA PRACY NUMER ZAWIERA 6 STRON

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków Niedziela 11 Grudnia 1932 | Nr. 344

Płacić czy nie płacić?

Ostatnie narady Francji i Anglji przed decydującym terminem w dniu 15 grudnia

Sprawa spłaty długów europejskich Ameryce, wraz ze zbliżającym się terminem płatności rat (dn. 15 b. m.) staje się podstawowym tematem licznych narad i konferencyj w całej Europie a zwłaszcza w Londynie i Paryżu.

Dotychczas nie zapadły jeszcze żadne decydujące uchwały. Nadzwyczajne posiedzenie Izby Deputowanych Francji zapowiedziane na dzień dzisiejszy, zostało odroczone do poniedziałku dn. 12 b. m. Również przemówienie Heriota przed komisją budżetową, które miało być wygłoszone wczoraj — zostało odłożone. Jako powód odroczenia podano konferencję z *Mac Donaldem*.

Onegdajsza narada premjerów Herriota i Mac Donalda w Paryżu przy współudziale ministrów skarbu przyniosła jedynie komunikat, stwierdzający, że „delegaci obu rządów zapoznali się z opinją publiczną ich krajów w sprawie układów lozańskich oraz zbadali trudności, wynikające ze spłaty raty grudniowej. Delegaci rządów zastrzegli sobie zasadniczą swobodę działania, postanawiając jednakże w dalszym ciągu mieć na uwadze współpracę międzynarodową a w decyzjach swych kierować się dążnością do odbudowy gospodarczej świata".

Tymczasem w kołach politycznych krążą sprzeczne informacje o projektach rządu Francji. Według jednej wersji rząd przedstawi Izbie wniosek uchwalenia specjalnych kredytów na ratę grudniową, inna wersja twierdzi, że Francja bez względu na dalsze konsekwencje, odmówi zapłaty grudniowej raty.

W międzyczasie między zainteresowanemi państwami krążą coraz nowe noty, odpowiedzi na noty i powtórne noty. Wczoraj min. spraw zagr. Stimson wręczył odpowiedź St. Zjedn. na drugą notę rządu angielskiego. Nadeszła też odpowiedź na notę francuską.

Dodać należy, że wszystkie noty Ameryki podtrzymują żądania dokonania pełnej wypłaty w dn. 15 grudnia b. r.

Komisja budżetowa obraduje

Długi wewnętrzne, obrona zredukowanej urzędniczki, wydatki Senatu na reprezentację

DŁUGI WEWNĘTRZNE PAŃSTWA

Na wstępie wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej Sejmu zajęto się wnioskami Klubu Narodowego w sprawie obciążenia Skarbu Państwa z tytułu zamówień na poczet przyszłych budżetów.

Sprawę tę referował prof. Rybarski (Kl. Nar.). Wniosek Klubu Narodowego zmierzał do tego, by rząd przedstawił stan obciążenia budżetowego i zaległości, jakie posiada wobec poszczególnych dostawców, aby w ten sposób uzyskać całkowite zestawienie wewnętrznych długów państwowych. Mówca, uzasadniający wniosek klubu uważa, że sprawa ta należy do Komisji Kontr. Długów.

Przewodniczący komisji prezes Byrka oświadcza, że posiada podobny wniosek z ubiegłego jeszcze roku i przypomina, że został przydzielony generalnemu referentowi p. Miedzińskiemu, prosi więc, aby obrady na ten temat odroczyć i aby p. Miedziński przygotował się do zreferowania tego wniosku.

W rezultacie, p. Miedziński oświadczył, że przygotować takie zestawienie w ciągu 4 tygodni nie można.

Wniosek p. Rybarskiego został odrzucony większością 14 głosów przeciwko 12, wobec czego p. Rybarski zrzekł się referatu na plenum. Wniosek będzie referował p. Byrka.

Z kolei przystąpiono do rozpatrywania preliminarza budżetowego na rok 1933/34.

Jako pierwsze znalazły się na porządku dziennym budżety Sejmu i Senatu.

OBRONA URZĘDNICZKI

Przy budżecie Sejmu przedstawiciel Kl. Narod. zaatakował politykę personalną Biura Sejmu, podnosząc m. innemi sprawę stenografistki p. Miniewskiej, zredukowanej na 3 miesiące przed wysłużeniem emerytury. Pani Miniewska wedle zarzutów, stawianych przez p. Korneckiego (Kl. N.), miała zostać zwolniona w związku ze zastenografowaniem okrzyku któregoś posła z BB, za który ten został przywołany do porządku. Dyr. kancelarji, dr. Dziadosz, udzielając wyjaśnień w sprawach budżetowych, oświadczył, że p. Miniewska została zwolniona na zasadzie dekretu marszałka Sejmu ze względu na nieprzychylną opinję dr. Dziadosza, który uważa, że poczucie dyscypliny i lojalność nie cechowały urzędniczki.

Opatrzenie emerytalne ona otrzyma ze względu na stwierdzenie przez komisję lekarską stałej niezdolności do pracy.

REPREZENTACJA I „KOMISJA RZECZOZNAWCÓW" W SENACIE

Przy budżecie Senatu podniesiono zbyt wysoką pozycję na wydatki reprezentacyjne i na komisję rzeczoznawców; zaznaczono przytem, że nic nie usprawiedliwia w Senacie istnienia komisji rzeczoznawców, poza tem Senat jest ilościowo mniejszy i ma na reprezentację 25 tysięcy zł., a Sejm, znacznie liczniejszy — 45 tys. złotych.

Wyjaśnień udzielał dyr. Piasecki, który oświadczył, że komisja specjalistów jest powołana przez marszałka Senatu dla opracowania fachowego materjałów prawniczych.

Następne posiedzenie komisji budżetowej odbędzie się w środę, 14 b. m. Na porządku dziennym budżet P. Prezydenta i N. I. K.

Pastor-hitlerowiec fabrykantem bomb

Tajne magazyny broni u działaczy nar.-socjalistycznych

BERLIN. (P.A.T.). W okolicy Waldenburga policja aresztowała narodowo-socjalistycznego pastora Fuchsa, zamieszanego w sprawę kradzieży materjałów wybuchowych, skradzionych przez bojówki hitlerowskie w cegielni Kynau.

Pastor Fuchs odgrywa dużą rolę w ruchu hitlerowskim.

W związku z tą aferą aresztowany został również właściciel dóbr rycerskich Kynau baron Zedlitz und Neukirch. W czasie rewizji, przeprowadzonej w zamku, policja wykryła tajny magazyn broni i amunicji. Baron Zedlitz jest synem generała armji cesarskiej i bierze udział w ruchu narodowo-socjalistycznym.

BERLIN. (P.A.T.). Przeprowadzona we wsi Schönwald pod Gliwicami rewizja przyczyniła się do wykrycia wielkich składów amunicji i broni palnej, będącej w posiadaniu ludności cywilnej. 3 osoby zostały aresztowane za nielegalne przechowywanie broni i materjałów wybuchowych.

Grupy wyrostków

rabują sklepy w Berlinie

BERLIN (PAT). — W ciągu wczorajszego popołudnia splondrowano w Berlinie kilka sklepów żywnościowych. Napady te w poszczególnych wypadkach miały zupełnie podobny przebieg. Grupy wyrostków w liczbie zaledwie kilku osób, sterroryzowawszy personel sprzedawców, uchodziły obładowane łupem. W jednym wypadku oprócz towarów zabrano również całą zawartość kasy. Nigdzie nie zdołano zatrzymać sprawców kradzieży.

Wieczny grób na dnie morza

Łódź podwodna M-2 nie będzie wydobyta

LONDYN. (P.A.T.). Admiralicja brytyjska ogłosiła, że wszelkie próby podniesienia z dna morskiego łodzi podwodnej M-2 nie powiodły się. Admiralicja, nie widząc żadnych szans skuteczności takiej operacji, postanowiła zrezygnować z wydobycia łodzi.

Łódź M-2, jak wiadomo, zatonęła w styczniu b. r. wraz z 52 marynarzami.

Dożywianie dzieci

przez funkcjonarjuszy policji

W szeregach korpusu policji państwowej, stykającej się najbliżej z nędzą i niedostatkiem wśród bezrobotnych, powstała myśl zorganizowania akcji dożywiania dzieci rodzin, pozostających bez pracy.

W miejscowościach, w których istnieją kuchnie dla szeregowych P. P. przyjmuje się pewną ilość dzieci na obiady. W innych miejscowościach, oficerowie i szeregowi P. P. opodatkowują się dobrowolnie drobną kwotą na kupno kilku obiadów dziennie dla dzieci bezrobotnych.

Akcja ta przybrała najszersze rozmiary w województwie łódzkiem, w szczególności zaś w samej Łodzi, w Pabjanicach, oraz w powiatach łódzkim i łaskim.

W związku z tem wojewoda łódzki wystosował do komendanta wojewódzkiego P. P. pismo z wyrazami uznania i podziękowania.

Władze sowieckie wydały na śmierć w ręce Japonji

zbiegłych oficerów armji mandżurskiej

PARYŻ. (A.T.E.). Władze sowieckie na Dalekim Wschodzie wydały władzom mandżurskim chińskiego generała Suping-Wena i 40 oficerów chińskich. W liczbie wydanych przez władze sowieckie oficerów chińskich ma znajdować się również osławiony gen. Maa. Wydani oficerowie byli dowódcami nieregularnej armji chińskiej, która przed trzema dniami, rozbita została przez wojska japońskie pod Hajlarem. W rezultacie klęski niedobitki armji i dowódcy schronili się na terytorjum sowieckie.

TOKIO. (P.A.T.). Zdaniem japońskich kół wojskowych Su-Ping-Wen zostanie prawdopodobnie skazany na śmierć.

Tajemnicze zamordowanie Polaka

w Stanach Zjednoczonych

CLEVELAND (PAT). — W mieście Lorain (Stany Zjedn.), w stanie Ohio, zamordowany został w tajemniczy sposób wybitny Polak, adwokat Artur Kurtz, major rezerwy USA. Zwłoki 37-letniego **Kurtza** znaleziono z przestrzeloną skronią w samochodzie stojącym na głównej ulicy. Kurtz był człowiekiem zamożnym, nie miał żadnych kłopotów finansowych, ani żadnych nieprzyjaciół, stąd też zamordowanie jego jest dla Polonji miejscowej zupełną zagadką.

Dwie młodociane zbrodniarki

cynicznie zachowują się przed sądem angielskim

LONDYN (tel. wł.). — Przed sądem w Birmingham stanęły dwie młode Angielki 19-letnia Katarzyna Iellow i 16-letnia Emilja Thay, oskarżone o zabójstwo 23-letniego Sidneya Marston.

Według oskarżenia, obie dziewczyny wieczorem około godz. 10-ej zwabiły do swego mieszkania Marstona i tu zastrzyletowały go kikoma uderzeniami noża. Po dokonaniu zbrodni wybiegły na ulicę z okrzykiem: „Na pomoc! Morderca!"

Zatrzymane przez przechodniów i zbadane przez policjantów dziewczyny tłumaczyły, że Marston napadł na nie w mieszkaniu i chciał ograbić. W czasie walki miał sam siebie ugodzić śmiertelnie nożem. W chwili, kiedy policjanci wkroczyli do mieszkania, Marston żył jeszcze i wskazał obie dziewczyny, jako zbrodniarki.

Młodociane zbrodniarki zachowują się w sądzie cynicznie. Twierdzą, że nie zabiły Marstona. Jedna z nich nawet odezwała się: „Jeśli nawet zapadnie wyrok, to w Anglji kobiet nie wiesza się i nic nam nie będzie".

„Wygrywali" na pewniaka

fałszując losy loteryjne

Szkodliwa działalność band fałszerzy losów loteryjnych i obligacyj pożyczki budowlanej przez cały dzień zajmowała sąd okręgowy.

Wywabiali oni z ćwiartek losu oryginalne numery, odbijając później na to miejsce numery zaczerpnięte z tabeli wygranych i fałszywe pieczęcie kantorów loteryjnych.

Sfałszowane losy do wypłaty przedstawili w szeregu kantorów w Warszawie, Łodzi i Lublinie za pośrednictwem Abrama Lejpcygiera, l. 45, notowanego już fałszerza. Kolportażem zajmował się także Lejbuś Rabinowicz, l. 26 i Mordka Rapp. l. 36. Podrabianiem numerów na ćwiartkach losów zajmował się artysta - malarz, Stefan Czarnecki, a Szmul Szpajzman, furman i Szlama Chumek, skazany za alfonsostwo, zajmowali się doręczaniem losów loteryjnych, przenoszeniem różnych paczek i zawiadomieniem o zakonspirowanych spotkaniach.

Jednem z miejsc spotkań fałszerzy była kawiarnia Frydmana na ul. Chmielnej tuż obok dworca głównego. Tam aresztowano przestępców w chwili, gdy mieli wyjechać na występy do Krakowa. Przy zatrzymanych znaleziono fałszywe dowody osobiste i podrobione losy loteryjne oraz obligacje pożyczki.

Czarneckiego aresztowano przy „pracy" nad przyrządami kreślarskiemi, farbami drukarskiemi, rylcami i opalografem.

Ogółem zdołali oni „zarobić" 10 tysięcy zł. w ciągu krótkiego czasu.

Żaden z podsądnych nie przyznał się do fałszowania losów, przyczem raz mówili, że losy otrzymali od Czarneckiego, to później, że od Rabinowicza.

Ogólna liczba wezwanych świadków sięga 40 osób.

Oskarżyła ojca

o przywłaszczenie posagu

Szlochy i zaklinania na zdrowie i szczęście towarzyszyły procesowi sędziwego właściciela kamienicy przy ulicy Śliskiej 37, Jankla Rożena, oskarżonego przez rodzoną córkę, Łaję, o przywłaszczenie weksli na 35 tysięcy złotych, stanowiących posag.

Rozen ma kilka córek, ma już i wnuki, jednak od żadnej nie spotkało go takie nieszczęście, jak od najstarszej. Wszystkie powychodziły szczęśliwie za mąż, tylko ona nie mogła zrobić partji i matka, umierając, postanowiła dopomóc jej, przez zapisanie większego posagu.

Łaja Rozen twierdzi, że nieboszczka pozostawiła jej weksle, które dała na przechowanie ojcu, ale ten w osiem dni po pochowaniu żony, ożenił się powtórnie z siostrą zmarłej i oboje wyzuli ją ze spadku.

Siwy starzec o patrjachalnej brodzie, płacząc, użalał się przed sądem, że Łaja krzywdzi go, ciągnąc po sądach i pokazywał pukle siwych włosów, wyrwane mu przez córkę z brody

— Ona nie dostała żadnych weksli i nic mi nie powierzała do schowania. Zmarła zapisała na nią tylko część domu i 1000 dolarów, więcej nic...

— Jakto? — woła oskarżycielka, — a gdzie są weksle? Te weksle chodzą po mieście!..

Sąd, patrząc ze zgorszeniem na niebywały wypadek procesowania się córki z ojcem, pozostawił obojgu pół godziny czasu, na namyślenie się, czy nie lepiej jest pogodzić się.

W kuluarach zawrzało, jak w ulu. Obie strony krzyczały na siebie wzajemnie, doszło do spazmów i złorzeczeń, wobec których adwokaci stali bezsilnie.

Pogodzenie nie nastąpiło.

Sąd ustalił, że Rozen przywłaszczył sobie jeden weksel na tysiąc złotych i skazał go na 8 miesięcy więzienia z darowaniem połowy kary na zasadzie amnestji.

„Dajcie nam pracę!"

Wołają dzieci w Urzędzie Pośrednictwa pracy dla Młodocianych

Żywa tragedja bezrobocia — tak samo wygląda w Warszawie, w Wilnie, czy we Lwowie, tak samo w innych miastach całego świata. Ten sam gwar — bezradosny, czasem groźniejszy pomruk — jakimkolwiek bezrobotni mówią językiem, jakiekolwiek mają twarze.

Jakże inne wrażenie sprawia Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy dla młodocianych! Jest taki urząd w Warszawie, niewielki, a jednak pomieści *wewnątrz wszystkich starających się.*

W pierwszej izbie, do której się wchodzi wprost z ulicy (Rymarska 2/4), na ławkach siedzą chłopcy — separowani od dziewcząt, zajmujących miejsca w przyległym pokoju. Przez szybkę drzwi zaglądają chłopcy do dziewczynek. Nastroszyły się panny i na „smarkaczy" nie zwracają uwagi.

Za drzwiami w ostatnim pokoju rezyduje p. kierownik. Nie odchodzi od swego biurka, pracuje gorliwie — dla nich — klientów.

Nowi zapisują się w poczet kandydatów pracy za pośrednictwem rodziców lub opiekunów. Trzeba przyjść ze starszą osobą, uprawnioną, która podpisze poręczenie — zgodę na pracę młodocianego.

Następnie odbywa się rozmowa p. kierownika z kandydatem: Jakiej pracy młody poszukuje? Czy chce się uczyć fachu, terminować czy też pragnie odrazu zarobku — a więc: wysługiwać, pomagać i pozostać niefachowym?

Kwalifikowanie pracy młodzieży uzależnione jest od zainteresowań, upodobań kandydata, od jego sił fizycznych i zdolności umysłowych. Niezdecydowani co do obioru zajęcia, odsyłani są przez kierownika do poradni pedologicznych, lub na bezpłatny egzamin psychotechniczny.

Dziennie zgłasza się 75 kandydatów. Tygodniowo Urząd umieszcza 35 na posadach. Rozporządza ofertami prywatnych przedsiębiorstw, miejskich i państwowych, zgłaszanemi nawet telefonicznie.

Naturalnie w tej tak ważnej sprawie, jak wyszukanie odpowiednich warunków pracy dla młodocianego, Urząd posługuje się wywiadami.

Chłopcy znajdują zajęcie fachowe, jako terminatorzy w warsztatach szewckich, krawieckich, silniejsi w przemyśle metalurgicznym. Zarobkują odrazu przy obsługach, niezwiązanych z fachem, jako gońcy, posługacze, boye.

Dziewczęta są umieszczane w pracowniach sukien, bielizny, modniarstwa, w fabrykach trykotarzy, w sklepach i rzadko ze względu na brak zrozumienia i uznania dla zajęć gospodarskich, zostają przyjmowane jako pomocnice domowe.

Na stole w pokoju pana kierownika umieszczone są kartoteki — szafki pracujących dzięki pośrednictwu Urzędu — chłopców i dziewcząt (dziewcząt jest trzecia część) i szafka z czerwonemi numerami: to starający się.

S. O. S. krzyczy amarant kartoteki wyczekujących: „Dajcie nam pracy, bo nam się nudzi bez zajęcia — bo się zniszczymy, wałkoniąc się na ulicy — bo jesteśmy głodni, bo chcemy być czemś!"

Pan kierownik zna młodych, rozumie i kocha. P. Józef Jurczykowski jest przecież kuratorem Sądu dla nieletnich. Prowadzi też dzienniki zachowania się młodzieży na posadach. Uzgadnia swoje opinje ze zdaniem rodziców i chlebodawców.

Dopóki się gości w Urzędzie, gdzie na ścianach wypisane są jasne, mądre i szlachetne sentencje, gdy widzi się młodych, ufnych w przyszłość poprawnych w zachowaniu (bo za wybryki — młodzi płacą kary na rzecz opieki nad nieletnimi przestępcami) odczuwa się błogie uczucie spokoju o bezpieczeństwo pupilów Urzędu Pośrednictwa Pracy.

Pupilów, bo nasuwa się refleksja — czemu tak niewielu jest tych młodocianych, poszukujących pracy? Przecież na ulicach widzimy błąkające się bezdomne dzieci, po barakach głodują niedorostki, czają się w kątach nieodziani, zziębnięci, dojrzewają w nędzy, zepsuciu, zgniliźnie życia.

Żeby się zgłosić do Urzędu pośrednictwa, trzeba mieć opiekunów, godnych zaufania. Ile młodych dziewcząt w swoich opiekunach znajdują stręczycieli do nierządu, ilu młodych chłopców — nauczycieli fachu złodziejskiego? Ilu jest wreszcie takich, którzy nie mają żadnej opieki, którymi kieruje głód, nie opanowane namiętności. Kto ich przeliczy, kto im przyjdzie z pomocą?

Ale, wracając do Urzędu, oddaje on nieocenione usługi: jest placówką społeczną i większej, bo wychowawczą. Trzeba mu przyjść z pomocą, kierując doń wszystkie zapotrzebowania na młodocianych pracowników-robotników w wieku od 15 do 18 lat.

Euge.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Nieudana kondolencja

Fatalne skutki wzruszenia

(S. F.) Do najbardziej bezsprzecznie przykrych obowiązków należy składanie kondolencji. Szczególnie przykre jest to dla człowieka, który nie ma zdolności krasomówczych.

Jak naprzykład p. Wojciech Boruński. Owszem, gadać, potrafi, ale gdy ma wygłosić dłuższe przemówienie, wzrusza się i zapomina co miał mówić.

To też kiedy wybierał się z kondolencją do żony zmarłego przyjaciela, p. Zenobji Worochon, na dwa dni przed tem ułożył sobie przemówienie na kartce.

„Droga pani Worochon! Wzruszony jestem tragiczną śmiercią paninego męża, którego koń kopnął. Ale to musze pani powiedzieć, że sie gryźć pani nie wolno. Głowe trza wznieść do góry i zagryźć zęby. Bo musisz pani dla synów swoich żyć, które są chłopaki porządne, a nie żadne dranie i matki nie chcą skrzywdzić".

Dwa dni uczył się tego p. Boruński na pamięć i trzeciego dnia poszedł. Na widok zapłakanej wdowy i obydwóch synów wzruszenie ścisnęło go za gardło. Pani Worochon chciała coś powiedzieć na przywitanie, ale p. Wojciech, bojąc się, że zapomni przemówienia, machnął energicznie ręką.

— Cicho! Najpierw ja gadam!

— Droga pani Worochon — zaczął. Lecz nagle opanowało go tak silne wzruszenie, że wszystko zaczęło mu się plątać.

— Droga pani Worochon — powtórzył. — Wzruszony jestem tragiczną śmiercią paninego konia, którego mąż kopnął. Ale gryźć sie nie wolno. Tylko zagryźć głowę i zęby wznieść do góry. Synów pani masz, które sa porządne dranie i matki nie chcą...

— Stasiek! — trącił brata starszy syn p. Warochon. — Słyszysz? Z ojca nieboszczyka sie nabija!

I dotknięte do żywego sieroty rzuciły się na zmieszanego gościa i pobiły go dotkliwie.

P. Wojciech z bólem serca zaskarżył obydwóch niewdzięczników do sądu.

Po wyroku skazującym młodzieńców na tydzień aresztu, p. Boruński pokiwał głową w kierunku oskarżonych.

— Szczeniaki głupie! Za to, że sie z miłości do nieboszczyka zmyliłem, w morde mnie bijeta? Posiedzita w pace, to może zrozumita, że nie na słowa się zważa, tylko na te uczucie co w nich jest.

Za gwałt 4 lata więzienia

Przy drzwiach zamkniętych toczył się proces Kazimierza Filipowicza, oskarżonego o zniewolenie 16-letniej na stokach Cytadeli.

Poszkodowana przyjechała ze wsi do wujka i wpadła na dworcu w szpony oskarżonego, który obiecał ją oprowadzić po stolicy.

„Historje wędrówek" opowiadała dziewczyna z płaczem, a podsądny również bliski płaczu, zaklinając się na wszystkie świętości, dowodził, że to nie on i zaszła pomyłka.

Sąd nie uwierzył mu wobec kategorycznych zeznań, pokrzywdzonej i skazał na 4 lata więzienia.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty. 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15.25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35 Słuchowisko dla młodzieży. 16.00 Płyty. 16.40 „Przyczyny zwycięstwa Bolszewików w roku 1917". 17.00 Audycja dla chorych ks. Rękasa (Lwów). 17.40 Odczyt aktualny. 18.00 Muzyka lekka. 19.20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19.30 Na widnokręgu. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Koncert wieczorny. 22.05 Koncert chopinowski. 22.40 „Na polskiem Podolu". 23.00 Muzyka taneczna. Od godz. 23.30 — 23.35 — „Wiadomości z kraju dla członków polskiej ekspedycji polarnej na Wyspie Niedźwiedziej."

Żona oskarża męża — mąż żonę

Waśnie małżeńskie przed sądem

Coraz częściej powtarzają się wypadki wzajemnego oskarżania się przez małżonków o kradzież garderoby i mebli.

Sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj dwa takie procesy, gdzie żona zarzucała mężowi zabranie futra i mebli, a mąż miał pretensje o biżuterję, kosztowności i umeblowanie sześciopokojowego mieszkania.

Jedna sprawa dotyczyła maszynisty kolejowego Marcelego Konarzewskiego, któremu żona zarzucała maltretowanie i bicie, uciekanie z domu do licznych kochanek, oblewanie małżonki zimną wodą z pod kranu, zamykanie w pokoju i głodzenie, wreszcie kradzież futra.

Mąż bronił się, że futro on kupował, miał więc prawo postąpić z niem jak chciał, i twierdził, że to on był wyrzucany z domu i odsądzany od czci.

Żona nie zawahała się sprowadzić do sądu dwóch córeczek po 11 i 9 lat, by te świadczyły przeciwko własnemu ojcu. Dzieci, jakby nie rozumiejąc, o co chodzi, stały się narzędziem w rękach matki.

Teść nazwał Konarzewskiego człowiekiem dobrym z gruntu, lecz strasznie nerwowym.

Inżynier Albert Endelman oskarżał przy drzwiach zamkniętych o wiele lat młodszą żonę Romanę, kobietę, mającą już dwóch mężów i cztery wyznania. Zaledwie 8 miesięcy mógł z nią wytrzymać i uciekł z pięknego mieszkania do jednego pokoiku.

W apartamentach męża została żona sama i zawładnęła całem dobrem, nic sobie nie robiąc z masywnych zamków, strzegących dobytku męża. Z żelaznej skrytki znikły brylanty, szmaragdy i malachity, oraz dywany i drogie urządzenia meblowe.

Ta sprawa uległa odroczeniu.

Aniela na ulicy!

Wstrząsający wypadek z inżynierem T. w Al. Jerozolimskiej

Kiedyśmy wyszli z miejsca nagłej i przerażającej śmierci, gdy cokolwiek uspokoiłem inżyniera odetchnąłem z ulgą. Zostawiłem za sobą wstrząsający widok zakrwawionych ciał, z których ziejącemi ranami uciekło życie. Przed sobą miałem ulicę, po której śpieszyli tam i zpowrotem żywi ludzie.

Czy mam dodać, że do zwiększenia ulgi przyczynił się fakt niezbity: to nie Aniela Sławowska, — ta samobójczyni.

Żal i tego młodego życia, choć nie znałem smukłej kobiety, pod której bladą skórą zakrzepła krew, a piękna twarz nabrała sinej barwy śmierci.

Szliśmy obydwaj, jak dwa automaty, bez słowa.

Przeszliśmy ul. Chałubińskiego, skręciliśmy w Aleję Jerozolimską.

Rozglądałem się na wszystkie strony. Chciałem widzieć jak najwięcej żywych ludzi, poruszających się tramwajów, samochodów, wozów, by temi świeżemi pełnemi ruchu obrazami zatrzeć nie znikające wspomnienie nieruchomych krwawych widoków. Jakże trudno pozbyć się tych obrazów! Czerwień tramwajów przypominała mi krew, a popielate taksówki skórę martwych ciał...

Nagle inżynier, który szedł spokojnie obok mnie, rzucił się naprzód. Trącił mnie tak silnie, że zatoczyłem się i oparłem o ścianę koło kawiarni „Polonia". Spojrzałem za nim zdumiony.

Biegł naprzód, roztrącając ludzi i coś wołając. Rzuciłem się za nim. Biegnąc zrozumiałem, co się stało:

Inżynier zatrzymał się przy wytwornie ubranej kobiecie i chwycił ją za rękę. Krzyknęła przerażona i zatrzymała się oniemiała ze strachu. Zbliżyłem się wolno. Inżynier, potrząsając ręką kobiety, powtarzał:

— Panno Anielo, panno Anielo, panno Anielo...

Kobieta patrzyła na niego szeroko otwartemi przestrachem oczami.

— A więc jest zguba! — pomyślałem i podszedłem bliżej.

— Co pan chce ode mnie?— mówiła trwożnie zaczepiona.— Ja nie jestem żadna Aniela... Proszę mnie puścić.

I widocznie opanowała całkowicie swój strach. Szarpnęła rękę raz, drugi, a kiedy nie mogła wydostać jej z uścisku inżyniera, poczęła krzyczeć:

— Proszę mnie puścić natychmiast, bo zawołam policji! Co to za napad na ulicy w biały dzień?! Niech pan puści! Niech pan puści!

Chwyciłem inżyniera za rękę:

— Niechże pan puści tę panią... To nie jest panna Aniela

— Panno Anielo, panno Anielo, panno Anielo! — powtarzał monotonnie inżynier.

Spojrzałem w jego twarz i zgroza ścisnęła mi serce: szeroko otwarte oczy inżyniera patrzyły błędnie, usta wykrzywiły się w jakiś przerażający grymas skurczu.

— Oszalał! — przemknęła mi myśl.

Bezradnie szarpałem rękaw jego palta i kiedy on monotonnie wymieniał imię Anieli, ja powtarzałem wkółko uparcie: Niechże pan puści tę panią! To nie panna Aniela.

Elegancka dama krzyczała coraz donioślej:

— To łobuzerka! To skandal! Policja!

Znaleźliśmy się w kręgu gapiów. Przyglądano nam się i słuchano nas z dużem zaciekawieniem. Nie myślałem wtedy o tem, ale teraz przypominam sobie te obojętne naokoło twarze, te spojrzenia pełzające po naszych twarzach, rękach, śledzące bystrze tajemnicę trójki warjatów, za jakich nas nie mylnie brano.

— Proszę się rozejść, — zabrzmiał surowy mocny głos i zaciskający nas krąg ludzki rozluźnił się. Przed nami wyrósł wysoki posterunkowy. — O co tu chodzi? — pytał sucho, urzędowo.

— Masz ci los! Opowiadaj tu wszystko dokładnie teraz, kiedy ten warjat trzęsie wrzeszczącą kobieciną, a ja nim!

Zaczepiona pani szybko, jak wiatraczek, mełła języczkiem słowa oburzenia. Posterunkowy nie mógł nic z tego zrozumieć. Więc przedstawiłem mu się i zawołałem:

— Czytał pan dzisiejszy numer naszego pisma? To jest właśnie inżynier T...!

— Czytałem... Ale co ten pan chce od tej pani?

— Zdaje się, że inżynier zachorował... Niech pan mi pomoże umieścić go w taksówce.

Krzycząca dama, usłyszawszy moje słowa, umilkła, ale nadal napróżno usiłowała uwolnić swą rękę, której inżynier nie puszczał i nie przestawał mówić: „Panno Anielo, panno Anielo..."

Nie miało to żadnego skutku Chwycił inżyniera za rękę. Rozpoczęło się szamotanie ku wielkiej uciesze gawiedzi.

Przeżyłem straszny dzień i teraz, kiedy zdaję z niego sprawę na tem miejscu, ręka mi drży.

W parę godzin później inżyniera umieściliśmy w Tworkach

Kiedy opuszczałem Zakład, doktór S. powiedział mi:

— Znajdźcie pannę Anielę, a będzie zdrów!

Łatwo powiedzieć!

Ale redaktor nasz zdecydował:

— Będziemy szukali. Napisz to wszystko, co się działo. Może to panna Aniela przeczyta i zgłosi się sama. Będziemy szukali. W każdym razie!...

Więc napisałem i z polecenia redaktora kończę wezwaniem:

Panno Anielo! Ze wszystkiego, cośmy napisali, zorjentuje się pani, że sytuacja jest poważna! Trzeba ratować człowieka! Niech Pani zechce dać znak życia!

Łódzka piosenka

Ach, widocznie w mieście Łodzi
Praca ludziom szkodzi,
Bo o ludzi tak ci dbają,
Że z fabryk zwalniają.
Fabrykantów bractwo łódzkie
Jest ogromnie ludzkie
I przemęczać nie chcą ludzi,
Więcej ich nie trudzi.

Fabrykanci, cześć wam, cześć!
My możemy wszystko znieść!
Niech tam sobie robotnicy
Gniją głodni na ulicy.
Wszystko sami chcecie zjeść!

Szajblerowi zbrzydło robić,
Bo trudno zarobić,
...z na ananasy —
Bardzo kiepskie czasy!
Takie ci fabrykancisko
Dzisiaj traci wszystko:
Już do gęby nie wpakuje
Tortu — kryzys czuje!
A nam tylko trochę chleba,
Trochę chleba trzeba,
Cóż że sobie odpoczniemy,
Gdy z głodu zginiemy.

Fabrykanci, cześć, wam cześć!
My możemy wszystko znieść!
Niech tam sobie robotnicy
Gniją, głodni na ulicy —
Wszystko sami chcecie zjeść!

JAN DEMBOSZ.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej naszego pisma

P. Celka R-wna z Łomży pisze z zapałem:

„Oj, mężatki, mężatki!.. Dziwię się Wam bardzo, jak możecie nas, kochanki, tak potępiać. Czy to nasza wina, że kochamy żonatych mężczyzn? Nie. Serce nie sługa. Miłość nie pyta. Piszę to śmiało, ja, kochanka, do czego otwarcie się przyznaję, i mam do Was, mężatki, wielką urazę. Jeżeli nas tak piętnujecie, dajcie nam więc i radę. Czytajcie z uwagą...

Miałam lat zaledwie piętnaście, gdy zwróciłam uwagę na pewnego pana, któryby mógł być moim ojcem i miał żonę. Po roku — nie wytrzymałam... Było to już ponad moje siły. Wyznałam mu moją miłość ku niemu. I stało się to, czego najgorcej pragnęłam: zostałam jego kochanką. Nie wiem, czy zdołacie sobie wyobrazić, jak szalenie go kochałam i nadal kocham pierwszą wiośnianą dziewczęcą miłością. Kocham go nade wszystko na świecie. Do wszystkich innych mężczyzn i chłopców czuję wstręt. Tylko on jeden jest dla mnie ładny i dobry, choć już jest siwy. Pomimo, że jest mężem innej kobiety i ojcem dwojga dzieci, kocham go i kocham również jego żonę, a jego dzieci ubóstwiam tak gorąco, że chyba własnych nie będę tak tkliwie kochała.

Nie wyobrażacie sobie, jak na tem wszystkiem cierpię, jakie ja męki znoszę, ile łez wyleję... Niema nocy, którejbym nie przepłakała....

Miłość moja jest silniejsza nade wszystko. Choć to miłość niewzajemna bo on mnie wcale nie kocha. Niby udaje, że się o mnie troszczy, ale wiem, że to nieszczere.

Pomimo wszystko doszłam do wniosku, że żyć bez niego nie mogę. Tylko śmierć zdoła mnie z nim rozłączyć. A wiedzcie, kochane mężatki, że jestem jeszcze bardzo młoda, bo mam zaledwie 19 lat, wcale nie jestem brzydka i cieszę się bardzo wielkiem powodzeniem, nawet nietylko wśród mężczyzn, lecz również wśród kobiet.

A jednak jestem taka nieszczęśliwa i bezradna. Radźcie więc zamiast nas potępiać, bo my kochanki, jesteśmy wszystkie bardzo nieszczęśliwe: nie mamy prawa do tego, kogo kochamy tak silnie, że życie bez szemrania oddałybyśmy dla niego

Na czem polega nasza wina? Chyba tylko na tem, że miłość nasza jest silniejsza od nas samych. Nie wyobrażacie sobie, mężatki, jakiemi strumieniami łez zraszam ten list, pisany krwią serdeczną, żalem, bólem i tęsknotą nieutuloną...".

Należąca do przeciwnego obozu p. Elwira Łydka ze Złotej pisze:

„Mniemanie kochanek, jakoby żony nie miały zalet, jest wysoce błędne. Co do mnie jestem mężatką już od 24 lat mam dorosłe dzieci i żyjemy ze sobą bardzo szczęśliwie. Owszem, bywa inczej. Sama znam taki wypadek.

Znałam od dziecka pewną panienkę, dziś już mężatkę. Była to bardzo przyzwoita i dobra kobieta. Przed dwoma laty wyszła zamąż, zdawałoby się, że za bardzo solidnego człowieka, lecz cóż się okazało? Pod powłoką solidności ukrywała się zgnilizna. Mąż maltretował żonę i po przeżyciu z nią paru, zaledwie tygodni, poszedł do swej dawniejszej kochanki, pozostawiając młodą żonę. Muszę zaznaczyć, że kochanka jest trzy razy starsza od żony. Ze swej strony uważam takiego chłopa wprost za zgniły kartofel, a każdą kochankę za zgniliznę i to taką, od której wszyscy powinni się odwracać, jak od przeklętej. Wołam więc: brawo, brawo, P. Wando z Chłodnej, sto lat Ci, Panie Boże, życia daj, jak również „mężatce" z Kalisza oraz p. W. S.

Piętnuję natomiast jako najgorszą gangrenę, cuchnącą zdaleka, wszystkie kochanki, co zabierają żonom mężów oraz „młodych" starców, którzy się sami nie szanują, nie mogą więc szacunku wymagać od innych".

Wesoły Kącik

DOBRY INTERES.



„Poszukiwany wspólnik z kapitałem tysiąc złotych, do zrobienia dobrego interesu"...

Po przeczytaniu tego ogłoszenia udałem się pod wskazany adres. Tysiąca złotych nie mam, ale chciałem się przekonać jakie jeszcze ludzie robią interesy.

— Proszę, proszę! Niech pan siada — ucieszył się gospodarz dowiedziawszy się o celu mej wizyty. — Więc pan ma tysiąc złotych? Doskonale! Szukam właśnie wspólnika do następującego interesu... Podoba mi się pewna niewiasta. Nadzwyczajna, powiadam panu! Nadzwyczajna! Powodzenie mam u niej murowane, tylko, rozumie pan, żeby zdobyć kobietę muszę się przyzwoicie ubrać, jej kupić jakiś klejnocik... A ponieważ nie mam narazie pieniędzy, więc dałem to ogłoszenie... Rozumie pan?

— Niebardzo. Poco ja mam w to wkładać gotówkę? Jaką z tego będę miał korzyść?

— Olbrzymią! Jej mąż, uważa pan, jest dyrektorem banku. Jeżeli zostanę przyjacielem domu, to przez jej męża wyrobię panu w banku posadę...

Wzruszyłem ramionami.

— Ten interes się panu nie podoba? — zaniepokoił się gospodarz. — Mam inny pewniejszy. Z mężatka. Jest mniej wymagająca od tamtej i na jej zdobycie wystarczyłoby mi 800 złotych. Jeżeli mi pan ten interes sfinansuje, posada murowana!

— W jaki sposób?

— Jej mąż jest zazdrosny. Jeżeli ona go zdradzi ze mną, napewno sobie chłop w łeb palnie! Ona odbierze grubszą forsę, bo on jest ubezpieczony. Ja się z nią ożenię, założymy interes... Przepraszam, czem pan jest z zawodu?

— Elektrotechnik — skłamałem.

— Właśnie! Założę biuro elektrotechniczne i pan u mnie dostanie posadę!... No! Ten interes się panu podoba?

— Niebardzo.

— Też nie? No to mam jeszcze inny. Wdówka 30-letnia... Na jej zdobycie starczy, jeśli mi pan da 600 złotych...

— Nic panu nie dam — przerwałem, szykując się do wyjścia.

Gospodarz spojrzał na mnie niechętnie.

— Nie to nie! — mruknął. — Narzekają psiakrew na bezrobocie, a jak jest okazja na posadę, to się krzywią.

Napoleon Sądek

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Przed przedziałem zebrała się grupka gapiów, gdy Mieczysław wreszcie otworzył oczy.

— To dopiero podgazował się chłopyś!... — warknął ktoś z tłumu.

Wtórował mu rubaszny śmiech pozostałych.

Tymczasem Mieczysław stopniowo odzyskiwał przytomność. Choć głowa ciążyła mu okropnie, zaczynał jednak już sobie potrochu przypominać wszystko...

Pierwszym odruchem chwycił się za teczkę...

Niestety, zniknęła bez śladu...

Co teraz będzie? Klejnoty bezcenne zniknęły! Dziesięć miljonów zgórą! Przecież to katastrofa! Wszystko przepadło! Tragedja! Rozpacz! Denley mógł triumfować. Mieczysław wyraźnie powiedział sobie, że gdyby pozwolił sobie skraść klejnoty, natychmiast palnie sobie w łeb...

Więc cóż?

Czemu nie woła pomocy? Czemu nie alarmuje policji? Dlaczego nie rozpacza, nie biada?

Skąd ten dziwny spokój na jego obliczu?

Powiedział tylko:

— Szkoda... Teczka była nowiutka...

I nawet uśmiechał się...

Trochę jeszcze zataczając się i chwiejąc na nogach, wyszedł z przedziału.

Tłum gapiów już się rozszedł. Mieczysław rozejrzał się dookoła, szukając Pata i Patachona — Burtona i Harrisa. Ani śladu...

Musieli już wyjść...

Poszedł po odbiór bagażu.

Na człowieka, któremu przed chwilą skradziono przeszło dziesięć miljonów, nie wyglądał zupełnie. Zbyt był na to spokojny i niefrasobliwy.

Nie śpieszył się.

Inni tłoczyli się po odbiór bagażu, on stał spokojnie w kolejce z kwitem bagażowym w ręku.

Spoglądał tylko troskliwie na swoje dwa kosze, które przed chwilą wyjęto z wagonu bagażowego i zwalono na ladę.

Mniejszy koszyk był już niemal cały rozwalony, zwłaszcza, że tragarze podrzucali nim niemiłosiernie. Pokrywka była rozchylona, bo rozluźnione sznury ledwo ją jeszcze trzymały. Z otworów wychylały się ciekawie na świat Boży poszczególne sztuki bielizny...

Urzędnicy bagażowi uśmiechali się pogardliwie, spoglądając z ironją na ten śmieszny pakunek, ciekawi, kto okaże się jego właścicielem.

Właśnie nadeszła kolejka na Mieczysława. Pokazał swój kwit.

Oddano mu rzeczy. Rozchełstany kosz frunął, podrzucony silną ręką tragarza, schwytany przez drugiego. Urzędnicy uśmiechali się drwiąco. Mieczysław też.

Kazał zanieść swój bagaż do taksówki i dał adres jubilera Greena.

Kiedy taksówka zajechała na wskazaną ulicę, Mieczysław wysiadł wesoło, jakby mu kamień spadł z serca.

Bo przecież, doprawdy, ciążyła na nim wielka odpowiedzialność. Nigdyby się nie podjął takiego sprawunku, gdyby mu go nie powierzyła Lusia i gdyby z tem nie łączyły się widoki odurzającego, oszałamiającego szczęścia...

W tych warunkach niebezpieczeństwo całej tej wyprawy, znacznie spotęgowane pamiętną wzmianką gazetową, dodawało mu tylko bodźca.

Tem szczytniejsze będzie zwycięstwo. Raz już zrobił kawał Denleyowi, teraz zrobi mu po raz drugi.

Green był uprzedzony o przybyciu Mieczysława, nie wiedział tylko dokładnie, kiedy to nastąpi. W każdym razie poczynił wszelkie przygotowania.

To też powitali się już jako dobrzy znajomi.

— Długo pan zabawi w Lon dynie? — zapytał go Green.

— O, nie! Chcę zaraz wyjechać. Pilne sprawy wzywają mnie do Polski.

— W każdym razie, o ileby pan chciał choćby przez dzień — dwa odpocząć, służę panu mojem mieszkaniem. Poco pan ma się poniewierać po hotelach?

Mieczysław zgodził się, widząc, jak Green to szczerze proponuje.

Tymczasem na dole taksówka jeszcze czekała z rzeczami. Green posłał służącego, który natychmiast razem z szoferem wniósł na górę obie sztuki bagażu Mieczysława.

Green spojrzał na duży kosz i zapytał:

— To tu, zapewne?

— A właśnie, że nie — odparł Mieczysław z uśmiechem, poczem wskazał na mniejszy koszyk.

Green spojrzał ze zdumieniem najpierw na koszyk, potem na Mieczysława, który mu teraz już objaśniał:

— Widzi pan, o moim wyjeździe i... bagażu dowiedziano się w Nowym Jorku. Śledzono mnie i czyhano na mnie zawzięcie. Postanowiłem więc wyprowadzić wszystkich w pole...

— Warto było... Taki skarb... A jak pan to urządził?

— Umyślnie nosiłem przepasaną przez ramię wielką teczkę, którą stale przytrzymywałem lewą ręką. Nie rozstawałem się z nią ani na chwilę...

— I gdzież jest? Nie widzę jej?

— Skradziono mi ją między dwoma tunelami po drodze z Southampton do Londynu. Jeszcze na okręcie podsypali mi do herbaty środek nasenny...

Green drgnął, przerażony.

Widząc wszakże zupełny spokój Mieczysława, uspokoił się. Zapytał wszakże:

— A klejnoty?

— Nigdy w teczce nie były. Włożyłem do teczki także kasetkę, zamkniętą na klucz, ale zawierającą... piasek, aby była ciężka i łatwiej zmyliła złoczyńców.

— Świetnie. A gdzie były klejnoty?

— Odbyły podróż na dnie tego koszyka, pod brudną bielizną, rozmaitemi drobiazgami, ukryte w słomie. Przez cały czas wszyscy marynarze, tragarze, urzędnicy celni śmieli się ze mnie, widząc ten węzełek. Ani się domyślali, poczciwcy, jakie skarby kryją się w tym rozwalonym koszyku. Dzięki temu byłem przez cały czas zupełnie spokojny, a w tej chwili odczuwam nawet szczere zadowolenie, muszę to przyznać, że udało mi się tak zręcznie wyprowadzić w pole złodziejów...

— Doskonale pana rozumiem — odparł Green i zabrał się do rozpakowywania koszyka, odwiązując sznury. Wyjął z koszyka wszelaką bieliznę i obuwie oraz różne drobiazgi, potem kępki słomy...

Wreszcie zerwał się...

Blady, jak trup, zapytał:

— Czy z pewnością w tym koszyku schował pan klejnoty?

— Tak.

— W tej kasetce?

— Tak jest.

— Niechże pan więc sam spojrzy: niema ani kasetki ani klejnotów. Ktoś wywęszył pański fortel i obrabował pana.

Mieczysław rzucił się ku koszykowi.

Niestety, nietrudno było przekonać się o straszliwej prawdzie...

Kasetka z miljonowemi klejnotami została skradziona...

Biedak padł na krzesło, zupełnie zmiażdżony.

Oczy zaszły mu mgłą...

Zimny pot perlił się na czole...

Zamknął oczy, tracąc przytomność...

— — — — — — — — — —

Gdy ją odzyskał, znalazł się w przyległym saloniku, do którego Green kazał go przenieść.

Łzy zakręciły się w oczach Mieczysławowi.

Szepnął:

— ...jakie nieszczęście... Gdyby pan wiedział...

— Wiem. Pan Gorczak napisał mi o wszystkiem. Ale niech pan nie rozpacza i nie traci nadziei... Ma pan we mnie oddanego przyjaciela.

— Co robić? Na Boga, co robić?

— Co robić? Postarać się odnaleźć skradzione klejnoty. I to — nie tracąc ani sekundy...

— Dokąd biec?

— Przedewszystkiem na dworzec. Po drodze omówimy resztę.

Pojechali na stację. Mieczysław trwał w osłupieniu, cały blady i drżący.

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR.

Trójka oszustów

w podróży po Polsce

— Pisz! — Ten rozkaz skierowany był do Stefana. Coś jak by cień uśmiechu przemknęło po jego twarzy; posłusznie wziął pióro do ręki i pisał pod dyktando Lolka: *„Koledzy! W imię mojego i waszego bezpieczeństwa musicie dokładnie wypełnić to, co wam nakazuję. Od dawcy niniejszego listu musicie natychmiast i bez udziału osób postronnych wypłacić połowę wszystkich posiadanych przez nas pieniędzy. Proszę was nie wychodzić potem z domu, aż do mojego powrotu.*

Stefan...“

Dlaczego Stefan zakończył swój podpis trzema kropkami — pozostało już jego wyłączną tajemnicą, na którą nikt zresztą z obecnych uwagi nie zwrócił.

OBŁAWA W SAMĄ PORĘ

Kulawy Berek sprawił się szybko: pojechał taksówką do hotelu „Monopol“, gdzie zastał Marcelego i Wiktora. Pewny siebie opryszek wręczył im list i cierpliwie czekał. Niedługo zresztą: Marceli po krótkiej rozmowie z Wiktorem doręczył posłańcowi 300 zł.

— To połowa wszystkich naszych pieniędzy — tak, jakieście chcieli... — Berek spodziewał się większej sumy, tem niemniej posłuszny rozkazom „dintojry“ — opuścił hotel i wrócił do „Mordowni“, w chwili, gdy coś piąta butelka wódki wjeżdżała na stół.

Widok skromnej miny rozdrażnił na nowo zakłamanego Lolka, chciał się już, wietrząc jakiś podstęp, rzucić na Stefana, ale powstrzymał go w tem nieoczekiwanie Antek - kasiarz.

— Stop! Po sprawiedliwości — chłopiec zrobił wszystko: powiedzieliśmy połowę — i połowę dali! Daj mu już spokój!..

Z ust Lolka padło plugawe przekleństwa i kto wie, czy nie zakończyłoby się krwawo posiedzenie „dintojry“, gdyby nagle nie rozległ się ostry gwizd i czerwona ze wzburzenia twarz szynkarza nie ukazała się w drzwiach. „Uciekajcie! Obława!“

W mgnieniu oka — w pokoju zgasło światło. Rozległ się brzęk przewracanych butelek, tłuczonego szkła i tupot nóg; jednocześnie w tylnej ścianie pokoju zamajaczyła jasna plama drzwi. Stefan wybiegł czemprędzej i — w samą porę, bowiem potajemne wyjście zamknęło się szczelnie.

Stefan odetchnął głęboko, znalazł się na jakimś obszernym, pokrytym „kocimi łbami“ dziedzińcu. Stąd już łatwo przez dwie bramy wydostał się na wąską uliczkę, która go doprowadziła do plantów.

— Mam szczęście! — stwierdził w duchu i szybkim krokiem podążył do hotelu.

* * *

Twój pomysł był doskonały — mówił mu w chwilę potem Marceli. — Pamiętałem dokładnie, instrukcje, jakie mi zostawiłeś: „Dasz tyle setek, ile kropek postawię na końcu listu, gdybym go przysłał“...

— Nie wystarczyłaby jedna kropka? — zapytał oszczędny Wiktor.

— Gdybyś był na mojem miejscu — tobyś wiedział, odciął Stefan, a teraz chłopcy — jazda!

Po dramatycznych przejściach krakowskich, rzetelnie odpoczęła nasza kompanja w Katowicach, gdzie nie mieli się już potrzeby obawiać „bandytów“ krakowskich. Zresztą nie szczędzono tu ofiar, zwłaszcza, gdy zgłaszała się po nie piękna Zosia. Z Katowic — pojechali do Bielska. Tu pracował niemal wyłącznie Stefan, bowiem reszta towarzystwa, znęcona przepiękną pogodą i bliskością gór — spędzała całe dnie w Beskidach.

Po tem przyszła kolej na Małopolskę. Kilka mniejszych, bardzo zresztą miłych miast i oto pewnego pięknego poranku — Marceli, Wiktor, Stefan i Zosia „wylądowali“ nareszcie na dworcu lwowskim.

— Lwów! Twarz Stefana ożywiła się.

— Chłopcy! Tu podwoimy nasz kapitał!..

W małej walizce, którą Stefan troskliwie niósł w ręku znajdowało się około 10 tysięcy złotych — dar prowincji na rzecz trójki oszustów.

NA DANCINGU DOBROCZYŃCA

Pan Salomon Katz, dyrektor popularnego we Lwowie nocnego lokalu „Bagatela“, miał błogosławiony zwyczaj: rozpoczynał dzień od poufnej „konferencji“ z kasjerką, do obowiązków której należało przychodzić co dzień zrana po klucz do pokoiku szefa.

Tego poranku — kasjerka, niedawno przyjęte kruczowłose dziewczę, dała dłużej, niż zwykle czekać na siebie. Pan Katz, który po trudach nocy wypoczywał w szlafroku na tapczanie, już zamierzał posłać kogoś po pannę Irenkę, gdy nagle do drzwi pokoju ktoś lekko zapukał.

— Ona! — pomyślał pan Salomon i z lubieżnym uśmieszkiem poprawił poduszki na tapczanie. — Proszę wejść!

Drzwi uchyliły się lekko i na progu stanęła młodziutka panienka w fantazyjnie nasuniętej na czoło czapce studentki. Pan Katz poderwał się zdumiony z miejsca: jeden rzut oka wystarczył tak niepospolitemu „fachowcowi“ dla stwierdzenia, że niezwykły gość miał lat najwyżej osiemnaście, piękną buzię i zgrabne, kształtne łydki.

— Czyżby kandydatka na tancerkę? — przemknęło przez myśl dyrektora Katza. Ale nie! Studentka, acz widocznie zażenowana, przekroczyła próg pokoju i usiadła na wskazanem jej uprzejmie przez gospodarza krześle.

D. c. n.

ZE ŚWIATA PRACY

Niedola niższego pracownika państwowego

Nędza zagościła w jego domu, a rozpacz w sercu

— Niedola niższego pracownika państwowego jest ogromna — na zapytanie nasze w sprawie sytuacji materjalnej tej grupy pracowników odpowiada p. **senator Mozgała,** prezes Zw. Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych. Omówię je według poszczególnych dykasteryj.

Tak np. w skarbowości zaoszczędzono około 300.000 zł. na umundurowaniach dla pracowników. W tym samym czasie wydano na dodatki funkcyjne dla wyższych urzędników 1.800.000 zł. Woźni chodzą dosłownie obdarci, bo od 2 lat nie otrzymują ubrań służbowych. Zapewniano delegacje, że mundury będą w tym roku wydane, tymczasem rok się kończy, a mundurów, jak nie było ,tak niema.

Po przeprowadzonych redukcjach personalnych w urzędach skarbowych na prowincji pracuje po 2 woźnych. Dyżury trwają przez całą dobę. A więc **co drugi dzień woźny musi być na służbie przez 24 godziny i ani grosza nie otrzymuje za dodatkową pracę.**

Weźmy teraz strażników celnych. Do ich obowiązków należy konwojowanie pociągów tranzytowych. W okresie tranzytowania strażnik znajduje się przez 24 do 40 godzin poza miejscem zamieszkania. Od 1 kwietnia ub. r. nie wypłaca im się diet, a przecież ci ludzie zarabiają zaledwie po 100 zł. miesięcznie! Czy mają ginąć z głodu?

Związek interwenjował w ich sprawie. Obiecano im płacić diety od 1 października. Dotychczas nie otrzymali ani grosza.

— Czy woźni otrzymują zapłatę za pracę w niedzielę?

— Nie! Coprawda ustawa przewiduje taką zapłatę, lecz wymaga, by pracownik był zatrudniony przez 8 godzin. W praktyce utarł się zwyczaj, że zatrudnia się woźnych w niedzielę przez 7 i pół godziny, byleby nie zyskali prawa do wynagrodzenia.

— Czy polepszyła się sytuacja materjalna dróżników?

— Przeciwnie! Uległa pogorszeniu. Podlegali oni służbowo Min. Robót Publ. Do 1924 r. obowiązywała względem nich pragmatyka służbowa, ale w tym czasie zostali przeniesieni na kontrakt i stracili swe prawa. W roku ub. Min. wypowiedziało wszystkim umowę. Na interwencję naszą min. Neugebauer wyjaśnił, że zrobiono to dla ujednostajnienia przepisów służbowych. Na pytanie, czy warunki nie ulegną pogorszeniu, usłyszeliśmy odpowiedź, że nawet przeciwnie — będą poprawione i dróżnicy otrzymają wynagrodzenie za godziny nadliczbowe.

W 8 dni po naszej interwencji kazano im podpisać umowy, ustalające płace na 60 zł. miesięcznie (poprzednio od 100 do 180 zł.) Dolicza się im po 10 zł. na mieszkanie. Po potrąceniu składki na Kasę Chorych dróżnik otrzymuje 67 zł. Największa tragedja polega na tem, że pobory otrzymują oni z 2 i 3-miesięcznem opóźnieniem. Boją się upominać o regularną wypłatę, bo mogą stracić pracę.

— Co pan senator sądzi o nowej pragmatyce służbowej dla więzienników?

— Jest ona sprzeczna z zasadami wymiaru sprawiedliwości, ponieważ zupełnie pozbawia prawa obrony przed sądami i pozostawia los pracownika więziennego do swobodnego uznania jednego człowieka, który w danej chwili będzie stał na czele korpusu straży więziennej.

Poza tem uzależnia prawo należenia do organizacji zawodowej od zgody władzy przełożonej. Dotychczas cały szereg nadużyć i krzywd tępiono w ten sposób, że niżsi funkcjonarjusze więzienni bez obawy represji mogli podawać te sprawy do wiadomości Min. Sprawiedliwości za pośrednictwem swej organizacji zawodowej. Obecnie ta możliwość zostaje odebrana, ponieważ strażnik, chcący donieść o nadużyciach swego przełożonego, zmuszony będzie do tego właśnie przełożonego złożyć raport.

Pragmatyka dla pracowników więziennych nie przewiduje wynagrodzenia za służbę w niedziele i święta, chociaż charakter tej służby wymaga pełnienia jej nieprzerwanie.

Przy stale zwiększającej się liczebności więźniów w ostatnich latach dozorcy więzienni nie mają wcale odpoczynku niedzielnego, zaś urlopy wypoczynkowe są tylko w nielicznych wypadkach udzielane w granicach, ustalonych przez ustawę.

Wyjątkowo ciężki charakter służby wymagałby korzystniejszego wymiaru uposażenia i uprawnień służbowych. Tymczasem nowa pragmatyka pozbawia pracowników więziennych nawet tych skromnych praw, jakie im dawały dotychczasowe przepisy ogólne.

Będziemy nadal prowadzili starania o przyznanie więziennikom tych praw, jakie posiadają inni pracownicy państwowi, tak w zakresie uposażeniowym, jak i koalicji w związkach zawodowych. **(W.)**

Atak na godność i prawa człowieka pracy

przypuścili zachłanni przemysłowcy

Przemysłowcy znów w ostatnich dniach zaatakowali świat pracy. Jeszcze w żywej pamięci mamy nagonkę, poprowadzoną przez sfery gospodarcze na ustawodawstwo socjalne, a już kompanja szturmowa przemysłu przypuszcza atak na inny odcinek frontu pracowniczego. Zaledwie trochę otuchy wlało w serca pracownicze orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie zapłaty za godziny nadliczbowe, a już rozpoczyna się działanie, by zaszachować doniosłość tego orzeczenia dla pracownika.

W ostatnich dniach sfery gospodarcze zwróciły się do Ministerstwa Opieki Społecznej z memorjałem, domagającym się znowelizowania rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej o umowie o pracę pracowników umysłowych. Przemysłowcy domagają się zmiany artykułów 2 i 41 tego rozporządzenia.

W artykule 2-gim proponują zmiany, które mają: 1) ścieśnić pojęcie majstrów przez dodanie do ustępu o nich słów **„sami zaś nie wykonują pracy fizycznej“**, 2) ścieśnić pojęcie dozorców kopalnianych przez skreślenie wyrazów **„ewentualnie, którzy wykonywują prócz zwykłej czynności dodatkowe prace piśmienne“, 3) wprowadzić cenzus naukowy, jako warunek uznania pracownika biurowego za pracownika umysłowego,** 4) prawo telefonistów do zaliczania ich do pracowników umysłowych ograniczyć do zawodowych telefonistów central miejskich.

W artykule 41-szym **żądają wprowadzenia zmiany, by po 6 miesiącach następowało przedawnienie zgłaszania roszczeń o wypłatę za godziny nadliczbowe i za czynności dodatkowe.**

O co więc chodzi przemysłowcom? Chcą oni ograniczyć liczbę majstrów i dozorców kopalnianych, którzy korzystają z praw pracowników umysłowych. Dlaczego? Bo pracownikom umysłowym przysługują większe prawa, niż robotnikom (miesięczny urlop, 3-mies. wypowiedzenie i t. p.) Pod pretekstem braku cenzusu naukowego chcą zepchnąć rzesze biuralistów do kategorji robotników niewykwalifikowanych. Dlaczego? By odebrać im korzystniejsze prawa. A więc nie przygotowanie faktyczne i zdolność ma decydować o prawach pracownika, lecz świadectwo! Formaliści! **W takim razie robotnicy, którzy posiadają cenzus naukowy, powinni być zaliczeni do pracowników umysłowych i korzystać z pełni praw!**

Najgroźniej dla świata pracy przedstawia się żądanie przemysłowców, by po 6 miesiącach następowało przedawnienie. Orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie zapłaty za godziny nadliczbowe mogło ukrócić orgję wyzysku. Przemysłowcy obawiają się tego. Nie mogą wyraźnie wystąpić przeciw sprawiedliwej zasadzie, dlatego drogą okólną chcą ją zniszczyć. Wymyślili więc kruczek, by po 6 miesiącach pracownik tracił prawo do żądania zapłaty za odrobioną pracę.

Świat pracy oczekuje, że Rząd odrzuci niesprawiedliwe żądania kapitalistów, bo podważają one podstawowe zasady prawa pracy. Ze swej strony świat pracy uczyni wszystko, by odeprzeć i ten atak, atak na godność i prawa człowieka pracy.

METALOWCY.

Jak się dowiadujemy z kół zbliżonych do Ministerstwa Spraw Wojskowych, Fabryka „Pocisk“ w Warszawie ma w najbliższych dniach otrzymać nową serję zamówień, która przyczyni się do częściowego wstrzymania redukcyj personalnych w tej fabryce.

Przeprowadzane redukcje obejmują ponad trzysta pięćdziesiąt osób i to przeważnie żywicieli rodzin, którzy już opuszczają zajęcie po dwutygodniowem wypowiedzeniu w dniu dzisiejszym. Prawdopodobnie część zredukowanych zostanie nadal zatrzymana.

Walka o płace w świetle liczb

Według ostatnich obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, w ciągu II kwartału r. b. zanotowano w Polsce ogółem 139 strajków, które objęły 1.847 zakładów pracy. Liczba strajkujących wynosiła 59,369 osób, liczba straconych dni roboczych — 350,786.

Z ogólnej liczby strajków 109 wybuchło na tle zatargów o płace. Wygranych zupełnie lub częściowo było 85 strajków. Największa liczba strajków, mianowicie 29 przypada na przemysł włókienniczy. W przemyśle mineralnym zanotowano 22 strajki, w rolnictwie 21 strajków.

Strajki w rolnictwie objęły największą ilość osób, mianowicie 23.021 strajkujących. Liczba strajkujących w przemyśle hutniczym wynosiła 8,193 osoby, w przemyśle włókienniczym 6,286, w górnictwie 6.077.

O strasznej sytuacji robotników rolnych świadczy najlepiej fakt, że blisko połowę strajkujących stanowili rolnicy. Cyfra to bardzo wymowna, zwłaszcza jeśli się zważy, robotnik rolny jest najgorzej zorganizowany i najtrudniej mu prowadzić akcję obronną. Kto myśli poważnie o rozwiązaniu zagadnienia bezrobocia i kryzysu na rynku pracy, musi pamiętać o 23.000 strajkujących rolników.

URZĘDNICY PAŃSTWOWI.

W dniu 11 b. m. w siedzibie Zarządu Głównego przy ulicy Chmielnej Nr. 17 odbędzie się plenarne zebranie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Urzędników Państwowych.

Porządek dzienny przewiduje sprawozdanie prezydjum z dotychczasowej działalności, sprawy organizacyjne oraz referat o „Izbach Pracy“.

Z. Z. Z.

Jutro w lokalu własnym Związku Związków Zawodowych w Warszawie (Trębacka 11) odbędzie się posiedzenie Naczelnej Rady Z. Z. Z.

Elementarz prawa pracowniczego

Zasiłki z Funduszu Bezrobocia

Bezrobotny, ubiegający się o zasiłek z Funduszu Bezrobocia, powinien w ciągu miesiąca po rozwiązaniu umowy pracy, osobiście zgłosić swoje prawa do zasiłków we właściwym państwowym urzędzie pośrednictwa pracy lub jego oddziele. Zgłoszenie dokonane być winno, pod rygorem utraty prawa do zasiłku, w terminie miesięcznym od dnia redukcji. Właściwym jest państwowy urząd pośrednictwa pracy, na którego terenie bezrobotny zamieszkuje przynajmniej od 3-ch tygodni. Zgłoszenie, dokonane w urzędzie niewłaściwym, jest nieważne.

W stosunku do robotników sezonowych wskazany wyżej termin miesięczny przedłuża się na przeciąg martwego sezonu. Zgłoszenie prawa do zasiłku uważa rozporządzenie za równoznaczne z zawiadomieniem o poszukiwaniu pracy i chęci przyjęcia pracy odpowiedniej, wskazanej przez państwowy urząd pośrednictwa pracy.

Za odpowiednią uznaje prawo każdą pracę w zawodzie bezrobotnego, czyniącą zadość następującym wymogom: Warunki umowy i płaca nie są gorsze od norm ogólnie w danej miejscowości przyjętych, praca nie jest niebezpieczna ani dla zdrowia, ani dla moralności bezrobotnego, wreszcie zabezpiecza mu odpowiednie mieszkanie, jeżeli jest ofiarowana w innej miejscowości.

Bezrobotnemu przysługuje prawo odmowy przyjęcia pracy w zakładach objętych strajkiem lub lokautem bez narażenia się na jakiekolwiek skutki w zakresie jego uprawnień do zasiłków.

Przy zgłoszeniu prawa do zasiłków przedstawić należy w państwowym urzędzie pośrednictwa pracy następujące dokumenty: dowód osobisty, względnie inne urzędowe zaświadczenie tożsamości osoby, zaświadczenie o czasie zamieszkiwania w danej miejscowości i o stanie rodzinnym, wreszcie zaświadczenie pracodawcy o zwolnieniu z ostatniej pracy i dowód poprzednio wykonywanego zajęcia.

Walne zebranie kelnerów

przeciągnęło się aż do świtu

W sali Towarzystwa „Rozwój“ odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Oddziału Kelnerów w Warszawie Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Gastronomiczno - Hotelowego w Polsce.

Zebranie rozpoczęto o godz. 2-ej w nocy przy obecności 200 osób. W międzyczasie przybyło 140 oósb, tak, że obradowano przy 340 członkach Związku.

Zagaił zebranie przewodniczący Oddziału Passini Józef. Po wyborze prezydjum przystąpiono do porządku dziennego obrad.

Zebrani przyjęli sprawozdania z całem uznaniem dla prac Zarządu, wyrażając mu votum zaufania, oraz uchwalili, ażeby przyszły Zarząd wniósł interpelację do Zarządu Głównego w sprawie zwołania Zjazdu ogólnokrajowego celem omówienia szeregu bolączek pracowników przemysłu gastronomiczno - hotelowego.

Uchwalono w całej rozciągłości popierać program Komisji Kulturalno - Oświatowej, jak: stworzenie szkoły zawodowej, kursu języków, sekcji dramatycznej i t. p.

Zebrani przyrzekli daleko idącą pomoc przy organizowaniu Sekcji bufetowców, kelnerek i służby pomocniczej. Polecono przyszłemu Zarządowi Oddziału nadal prowadzić organizację po linji ustępującego Zarządu.

Po owacji, urządzonej przez zebranych, ustępującemu Zarządowi Oddziału, przystąpiono do wyboru Komisji Wyborczej, mającej za zadanie przeprowadzenie wyborów do przyszłych władz Związku zapomocą list wyborczych przesyłanych każdemu z członków Związku i tajnego głosowania.

Po wyczerpaniu całkowitego porządku dziennego obrad zebranie zamknięto o godz. 7 rano.

Grudzień
10
SOBOTA
N. M. P. Loretańskiej

Wsch. sł. g. 7·31 — Zach. sł. g. 15.26

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy jest pomyślny dla władz, kapłanów; niepomyślny dla polityków, bankierów, spekulantów, przemysłowców. Strzec się w ruchn i górnictwie; między małżonkami może dojść do rozterek, głównie na tle zbytków i niestałości, a także zazdrości.

Urodzeni dnia dzisiejszego są szczególnie skłonni do afektów miłosnych i kochliwości; dużo przyjemności spotka ich na spacerze, ale niech nie poddadzą się łakomstwu.

Opryszek strzelił do dorożkarza w Krakowie

Wczoraj o godz. 5 zjawił się w V. Komisarjacie policji Piotr Jarocki, lat 20 woźnica dorożkarski zam. Gęsia 16 i zgłosił że tego dnia stojąc na stanowisku przy ul. św. Wawrzyńca został wynajęty przez nieznanego mu osobnika celem przewiezienia go na Zabłocie. W czasie kiedy Jarecki przejeżdżał na Pl. Nowy na Zabłociu osobnik ten wyskoczył z dorożki nie wyrównując należytości i począł uciekać. Jarecki wyskoczył za nim goniąc uciekającego który biegł polem w stronę Płaszowa. Jarecki w pogoni złapał owego osobnika jednak ten w chwili szamotania się się wydobył rewolwer i strzelił raniąc Jareckiego w prawą rękę poniżej łokcia. Jarecki puścił osobnika który zbiegł a sam udał się na stację Pogotowia Ratunkowego, gdzie mu ranę zaopatrzono a następnie zgłosił o powyższym zajściu na Komisarjacie. Na miejsce wysłano patrol policyjny jednak na żadne ślady nie natrafiono. Dochodzenie prowadzi V Komisarjat.

Komuniści powybijali szyby w Sądzie w Krakowie.

Nocy onegdajszej nieznani sprawcy wybili kilka szyb w gmachu Sądu Okręgowego Karnego w Krakowie przy ul. Senackiej.

Jak się dowiadujemy, na jednym z kamieni, który wpadł do sali znaleziono odezwę komunistyczną.

Nie wykluczone jest, iż fakt ten pozostaje w związku z procesem komunistycznym, jaki toczył się onegdaj na tej sali

2 lata więzienia za kradzież.

Onegdaj stanął przed sędzią grodzkim drem Kauzalem w Krakowie Franciszek Kaczmarczyk oskarżony o kradzież kożuchów wartości 286 zł. Przesłuchany na rozprawie oskarżony przyznał się do winy, wobec czego został skazany na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich przez lat 3.

Napad 50-ciu awanturników na szewca

Na Szoela Nordona, szewca zam. w Warszawie przy ul. Chłodnej 39, napadła przed wspomnianym domem grupa złożona — jak utrzymuje N. z około 50 młodzieńców, w tej liczbie było kilkunastu uczniów państwowej szkoły handlowej. Jedni bili pięściami, inni kopali, a na zakończenie jeden uderzył N. butelką, powodując ranę ciętą policzka i ucha. Na krzyk nadbiegł policjant, który zatrzymał 5-ciu młodzieńców, przeprowadzając ich do 7 komis.

Tam po sporządzeniu protokułu 3-ch wkrótce zwolniono, pozostałych 2-ch zaś: 16-l. Jerzego Radomskiego ucznia oraz 20-l. Bol. Kistawskiego fryzjera zatrzymano w areszcie, poczem przeprowadzono do urzędu śledczego do dyspozycji starostwa.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa zemsta zdradzonego męża

Onegdaj Jan Nowak, zamieszkały w Król. Hucie, przy ul. Chałupki Nr. 27 na podwórzu dał 7 strzałów rewolwerowych do niejakiego Józefa Smolarza.

Jedna z kul trafiła Smolarza w serce, kładąc go trupem na miejscu.

Nowaka aresztowano.

Policja stwierdziła na miejscu, iż Nowak działał z zemsty, gdyż Smolarz utrzymywał stosunki z żoną Nowaka.

Profesor Uniwersytetu ciężko ranny

Profesor Uniwersytetu warszawskiego Adam Kryński uległ onegdaj ciężkiemu wypadkowi tramwajowemu. Prof. Kryński jechał z mieszkania swego tramwajem do Uniwersytetu. Przy zbiegu Aleji Ujazdowskich i ul. Nowowiejskiej, gdy tramwaj gwałtownie skręcił prof. Kryński który stał na platformie, wypadł na bruk ulegając poranieniu głowy i złamaniu lewej nogi.

Zuchwałe włamanie w Rynku Gł. w Krakowie

Dnia 8 bm. o godz. 18.30 nieustaleni narazie sprawcy dostali się do lokalu firmy „Par" w Rynku Gł. 46 w Krakowie przez wyłamanie zamku w drzwiach i skradli z niezamkniętej szuflady w biurku podręczną kasetkę zawierającą 236 zł. weksle zaprotestowane na kwotę 1500 zł. 1 bon na kwotę 170 zł. i papierośnicą niklową.

Syn bogatego ziemianina okradł posła z B. B.

Ostatnio przytrzymany został przez PP. w Rymanowie niejaki Władysław Zawada z Haczowa syn zamożnego ziemianina. Dopuszczał się on już od dłuższego czasu systematycznych kradzieży na szkodę posła z BB. p. Grodzickiego właściciela młyna w Bziance, kradnąc większe ilości mąki zapomocą dobranych kluczy. Skradł również w ten sam sposób z piwnicy p. Grodzickiego wina. Grasował również po okolicznych wsiach. W toku śledztwa wyszło na jaw, że miał wspólników też synów zamożnych gospodarzy Krępulca z Bzianki i Józefczyka z Milczy.

Wyrok w procesie Dra Bolesława Drobnera.

Sąd Najwyższy w Warszawie ogłosił wczoraj wyrok w sprawie Bolesława Drobnera ciągnącej się od przeszło czterech lat. Drobner był skazany początkowo na dwa, a później na rok więzienia za wygłoszenie pewnych przemówień na wiecach.

Obrońca skazanego B. Drobnera, adw. Herman Lieberman w skardze kasacyjnej domagał się m. in. zastosowania ustawy amnestyjnej z czerwca 1928.

Sąd Najw. ten wniosek obrońcy uwzględnił i darował Drobnerowi karę rocznego więzienia na zasadzie amnestji z 1928 r.

Samobójstwo w kościele św. Jana

Z Lublany donoszą o osobliwem samobójstwie dokonanem w kościele św. Jana. 28-letni bezrobotny Franciszek Hugey, wędrował rano po rozmaitych szynkach, aż wreszcie koło 4 po południu udał się do pustego o tym czasie kościoła. Tam pozapalał światła, poczem powiesił się na żyrandolu przed głównym ołtarzem. Po wykryciu tego samobójstwa kościół został zamknięty i otwarty będzie aż po ponownem poświęceniu go. Z listów znalezionych przy samobójcy wynika, iż dokonał on tego rozpaczliwego czynu z powodu nieszczęśliwej miłości.

Morderca szwagra Hałas pod groźbą kary śmierci

W Sądzie Najwyższym w Warszawie wyznaczono na 16 bm. sprawę Leona Hałasa.

Hałas zamordował w r. 1923 w chęci zysku swego 16-letniego szwagra, woźnego bankowego i zamurował go w piwnicy.

Dopiero we wrześniu 1931 r. zgoła przypadkiem natrafiono na szkielet w murze piwnicznym.

Hałasa co do którego istniały konkretne poszlaki, aresztowano we Francji gdzie się ożenił z siostrą zamordowanego i zdołał się już urządzić.

Sprowadzonego z zagranicy mordercę, poznański sąd okr. skazał na 10 lat więzienia.

Sąd apelacyjny do którego odwołał się prokurator wyrok ten uchylił i skazał Hałasa na karę śmierci.

Z kolei odwołanie wniosła obrona domagając się od Sądu Najwyższego skasowania wyroku i wytykając sądowi apelacyjnemu popełnione jakoby błędy proceduralne.

Napad bandycki na dozorcę domu

Dozorca domu przy ul. Nalewki 36 w Warszawie Jan Strzeżek został wysłany do banku przy ul. Nalewki 35, przez jedną z firm.

Strzeżka który podjął 200 zł. podpatrzyli jacyś złodzieje.

Jeden z nich podstawił dozorcy nogę, ale dzielny p. Strzeżka mocno przycisnął pieniądze i ku zdumieniu złodziej nie upadł na ziemię.

Wówczas drugi złodziej rzucił p. Strzeżkowi pieprz w oczy. Dozorca wszczął alarm i złodzieje zbiegli.

Żona urzędnika magistratu żywcem spalona

Wczoraj późnym wieczorem w mieszkaniu urzędnika magistrackiego Przybyłowskiego zam. przy ul. Senatorskiej 16 w Warszawie wydarzył się okropny wypadek. Żona Przybyłowskiego 40-letnia Helena rozpalając ogień oblała drzewo spirytusem. Nastąpił wybuch. Przybyłowska stanęła w płomieniach. Jednocześnie poczęło się palić urządzenie pokoju.

Zaalarmowani strażacy pożar ugasili. Przybyłowską w stanie agonji ze zwęglonemi kończynami przewieziono do szpitala.

Po kilku godzinnych męczarniach Przybyłowska nie odzyskawszy przytomności zmarła.

Aresztowanie urzędnika defraudanta

W Pińczowie aresztowano Wincentego Zarębskiego, urzędnika urzędu skarbowego. Zarębski pozostaje pod zarzutem dokonania kradzieży pieniędzy skarbowych w wysokości 900 zł. wspólnie z Marją Życzko.

Zgon ofiary zamachu morderczego.

W dniu 7 listopada, jak donosiliśmy, niejaki Paszkowski, urzędnik Składnicy Materjałów nr. II. w Przemyślu dokonał zamachu morderczego na innego urzędnika kontraktowego Składnicy Mroczkowskiego do którego strzelił kilkakrotnie z rewolweru. kula przebiła Mroczkowskiemu jamę brzuszną i utkwiła w kości biodrowej. Na Mroczkowskim dokonano wówczas operacji.

Obecnie po kilkutygodniowej chorobie Mroczkowski ubiegłej nocy zmarł.

Kieszonkowiec warszawski na gościnnych występach w Krakowie.

Wczoraj aresztowano Szlamkowicza Moszka, lat 34, handlarza starzyzną. zam. w Warszawie Nowe Miasto 11 za kradzież kieszonkową z tylnej kieszeni spodni jednego portfelu zawierającego 5 dolarów amerykańskich i różne zapiski. Kradzieży tej dokonał w dniu 8 b. m. o godz. 23-ciej w teatrze „Bagateli" na szkodę Brennera Leona właściciela sklepu przy ul. Florjańskiej 36.

Teatr „Bagatela„ „Tanct Idełech Tanct"

Świetny zespół asów żydowskich w Polsce, którzy w doborowym składzie swoich artystów stanowi senzację Krakowa.

Wspaniały ten zespół wystawił 2 akt. przebój pełen humoru werwy i aktualności „Tanct Idełech Tanct" o którym piękne i prawdziwe wersje roznoszą się po całym naszym Krakowie.

Dziś w Sobotę 2 przedstawienia 4 pp. i 8.30 wiecz. Tanct Idełech Tanct. Bilety w kasie teatru.

Jak kupiec wystrychnął władze na dudka

Pewien kupiec-domokrążca z Głupczyc na Śląsku Opolskim wybrał się z przemyconym towarem niem. do Czechosłowacji. W Opawie spieniężył swój przemyt. Ponieważ dobrze zarobił, wstąpił do jednej z kawiarń Opawskich na „pilznera" i winko i chwalił się, jak mu się nadspodziewanie świetnie udało wystrychnąć władze graniczne na dudka. Ktoś niepowołany doniósł o jego wyprawie czeskim władzom celnym.

W powrotnej drodze został zatrzymany na granicy czeskiej. Sporządzono protokół. W stosownej dla siebie chwili przemytnik wybiegł z urzędu i zamknął drzwi od zewnątrz. Zanim celnicy się opamiętali, zwiał na stronę niemiecką.

Karambol na ul. Kopernika

Wczoraj o godz. 8.15 Kasprzyk Antoni dorożkarz zam. na ul. Mazowieckiej 73 jadąc dorożką konną szybko i nieostrożnie najechał na zbiegu ulic Radziwiłowskiej a Kopernika na auto-dorożkę Kr. 6830 jadącą ul. Kopernika a prowadzoną przez Karola Sawicza zam. Wolska 20, auto zostało lekko uszkodzone szkoda wynosi 200 zł. — wypadku w ludziach nie było.

Kupiec oskarżony o sprzeniewierzenie przed sądem w Krakowie

Wolf Löwie l. 38 kupiec z Chrzanowa stanął wczoraj przed Sądem okr. karn. w Krakowie o zbrodnię sprzeniewierzenia. W r. 1929 osk. był przedstawicielem wyrobów dywanów w Bielsku i dopuścił się sprzeniewierzenia kwoty 5.205.77 zł. Ponieważ sędzia zarządził zestawienia bilansu którego nie było wobec czego rozprawę odroczył. Rozpr. przew. s. o: dr. Krupiński osk. prok. dr. Kozłowski, bronił adw. dr. Laub Zygmunt.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Krowoderskie Zuchy

TEATR BAGATELA

Di Idisze Bande

REPERTUAR KIN.

Uciecha: Szatan zazdrości
Atlantic: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Swit: Pat i Patachon
Adria C. K. Komenda serc
Apollo: 100 metrów miłości
Słońce: Zegnaj Mascotte
Sztuka: Bracia Karamazow

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bieżący 12.10 Płyty gram., 13.10 Kom. meteor, z Warsz., 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa, 15.15 Transm. z Warsz., 16.00 Płyty gram., 16.40 Odczyt z Wilna, 17.00 Audycja dla chorych ze Lwowa, 17.30 Transm. z Warsz., 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Muzyka lekka z Warsz., w przerwie krakowskie wiadomości bieżące, 19.00 Rozmaitości, kom., 19.15 Przegląd polityki zagranicznej ub. tygodnia omówi dr. J. Reguła wicesekr, U. J., 19.30 Transm. z Warsz. 23.00 Retransmisje ze stacyj zagranicznych, 24.00 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dyżur nocny aptek

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Rynek podgórski 9.

Nowe aresztowania wśród komunistów

Policja polityczna we Lwowie aresztowała ubiegłej nocy niejaką Elzę Adamus zamieszkałą chwilowo we Lwowie przy której znaleziono kilkaset egzemplarzy pisma komunistycznego „Prapor", kilkaset egzemplarzy pisma „Nowy Przegląd" i „Nasza Prawda" oraz większą ilość ulotek komunistycznych dotyczących ostatnich ekscesów we Lwowie.

Adamusową policja odstawiła do aresztów, a równocześnie wszczęto wstępne dochodzenia i w związku z tem aresztowano kilka jeszcze osób oraz przeprowadzono szereg rewizyj we Lwowie.

Andrzej Czuma przed sądem w Krakowie.

Wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadł z wolnej stopy Andrzej Czuma, l. 39, sekretarz Zw. Rob. Chem. zamieszkały w Krakowie, oskarżony o zbrodnię zabójstwa. W roku 1930 w westibulu dworca kolej. w Szczakowej wywiązała się awantura pomiędzy Franc. Mendykiem a Andrzejem Czumą w której to awanturze podobno osk. Czuma został czynnie znieważony przez Franciszka Mendyka, w jakiś czas potem Czuma spotkał Mendyka w towarzystwie Karola Pocztowskiego w bufecie kolejowym w Szczakowej i zapytał go, czy przypomina sobie zajście w r. 1930 wówczas Mendyk powiedział mu, że pobił go z namowy Pocztowskiego. Pocztowski jednak się tego wyparł. Czuma mimo to chwycił Pocztowskiego pod szyję wymierzając mu drugą ręką pięścią silne uderzenie w twarz, tak, że Pocztowski runął na ziemię i nie odzyskawszy przytomności zmarł w tym samym dniu w szpitalu.

Na wczorajszej rozprawie osk. Czuma do winy się przyznał. Na wniosek obrońcy adw. dr. Reklewskiego o przesłuchanie świadków dodatkowych Trybunał rozprawę odroczył. Rozpr. przew. s. o, dr. Krupiński wot. s. o. dr. Ostręga i Solecki osk. prok. dr. Kozłowski broni adw. Reklewski a powództwo cywilne popiera adw. dr Fensterblau.

Potworny mord seksualny

Na 8-letnim synku ślusarza Hafke z Rastenburga we Wschodnich Prusach dokonano onegdaj bestjalskiego mordu na tle seksualnym, mordercy nie wykryto.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2